

bajeczka

JEDNO

Bożeno, masz piękne imię, starostowiańskie, znaczące... Niestety niewiele więcej wiem o Tobie ponad to imię. Pozwól, że obdaruję cię dziś bajkową opowieścią. Ty też nie znasz mnie jeszcze, więc ta historia opowie ci o mnie.

ZENIT

Działo się to dawno temu, kiedy Ziemia była o wiele mniejsza niż obecnie. Wtedy jeszcze istniało na Ziemi miejsce nad którym nigdy nie zachodziło słońce, Zenit. W Zenicie żył pewien młodzieniec. Tam się urodził i tam też całe swoje niedługie życie samotnie mieszkał. Ów chłopiec – od nazwy tego miejsca zwany Zenito – znał tylko dzień. Jako że słońce nigdy nie zachodziło nad jego krainą, zawsze było tam ciepło. Zenito nawet nie wiedział, że dzień i ciepło mają swoje przeciwieństwa.

Pewnego dnia do Zenitu dotarli wędrowcy. Zaprzyjaźnili się z chłopcem. Byli gościnni więc usilnie zapraszali go do siebie. By go zaciekawić opowiedzieli mu o swoim kraju, a przede wszystkim o nocy. Wpierw powiedzieli mu, że u nich po skończeniu się dnia, robi się ciemno i zimno, ale słowa „ciemno” i „zimno” nic dla niego nie znaczyły. Zabrali się więc ochoczo do tłumaczenia mu, że po zmroku na dworze czują się niepewnie i tę porę wolą przespać schowani pod grubymi pierzynami. Wtedy to, pośród nocnej ciszy można było usłyszeć odgłosy z głębi lasu – czy to znanych im dzikich stworzeń, czy też takie, których rozpoznać nie potrafili. A nawet, jeśli zmuszeni byli wstać ze swych posłań, to często chodząc po omacku potykali się i robili sobie krzywdę. Słuchając tych opowieści Zenito przeraził się. Gdy doszedł do wniosku, że noc musi być czymś potwornym, wyprosił swych gości krzyżując:

– Nigdzie z wami nie pójdę! Wasza kraina jest koszmarna, a wy jesteście jakimis... wariatami. Zabierajcie się stąd. Ja zostanę tu na zawsze! Tu, u siebie, gdzie słońce świeci zawsze!

Nie tego spodziewali się wędrowcy. Zmartwieni takim obrotem spraw ruszyli w drogę powrotną do swych domów. Lecz gdy wrócili do ojczyzny spojrzeli na nią inaczej, bowiem ujrzeni ją oczami Zenito. Wychwalali Zenit jako niebiański zakątek, natomiast ich świat stracił dla nich wszelki urok. Co gorsza zaczęli bać się mroku i chłodu. Doszli do wniosku, że to Bóg stworzył dzień, a noc uczynił diabeł i tak też opowiadali innym. Było to dla wszystkich czymś niepokojącym, nikt tak bowiem wcześniej nie twierdził. Wkrótce mieszkańcy zmiennego świata uwierzyli w to, że nocną porą przychodzi do nich przeszywające ich chłodem zło. W końcu kto lubi marznąć? Kto nie boi się chodzić w ciemności? Nic w tym dziwnego, że wszyscy łatwo dali się przekonać.

Z upływem czasu jedni drugich poczęli straszyć tym, że wieczorem z pokrytych śniegiem wierzchołków gór schodzą na świat demony. Raz puszczone w ruch spirala trwogi nakręcała się sama coraz bardziej. Wszystko co mroczne i lodowate budziło w nich paniczną bojaźń. Wszyscy ze wstrętem odsuwali się od Nadiru, miejsca przeciwnego do Zenitu, gdzie panował wieczny mrok i chłód. W końcu tłumnie ruszyli w kierunku Zenitu, by tam zamieszkać.

Niestety, gdy przybyli do Zenitu, okazało się, że to miejsce jest tak małe, że mieści się w nim tylko jeden człowiek. Był nim Zenito, który przecież ani myślał się stamtąd ruszać. Po wizycie wędrowców, którzy w nim wzbudzili strach przed resztą świata, Zenit przestał być dla niego rajem, a stał się więzieniem. Teraz był nieszczęśliwy tym bardziej, że już nie był tam sam. Wszyscy pozostali ludzie wokół niego też byli nieszczęśliwi, a to z powodu tego, że nie mogli zamieszkać w Zenicie. Jak okiem sięgnąć cisnęli się, jedni drugich odpychając, by znaleźć się bliżej tej wedle nich rajskiej krainy, która przecież rajem już nie była.

Bożeno, dziwna jest moja opowieść? Dziwna, lecz nie absurdalna. Pewnie zasmuciła cię, ale przecież nie chcę darwać ci melancholijnego daru. Ta opowieść skończyłaby się tu, gdyby rzeczywiście wszyscy ludzie wyruszyli ku Zenitowi. Tak jednak się nie stało.

NADIR

Jeden człowiek nie wyruszył wraz z wszystkimi ku Zenitowi. On pozostał na swoim miejscu, a mieszkał on pośrodku Ziemi, w miejscu zwanym Centrum. Nazywał się Centro.

Centro był już wprawdzie starcem, ale jak na swoje lata całkiem krzepkim. Rzec można, był zrównoważonym starszym panem, choć w młodości był bardzo rozchwiany emocjonalnie czyli po prostu od dziecka był bardzo nerwowy. Z wejściem w wiek dojrzały pokonał tamte lęki, ale nadal pozostał osobą szczególnie wrażliwą. Nie pragnął wiecznego dnia ani nawet nie bał się ciemności. Przeczuyał to, że zło wcale nie przychodzi z zewnątrz, jak mówili inni. Nie ze świata, a przeciwnie, zło wychodzi z serca człowieka. Nie ufał on innym, dlatego też chodził własnymi ścieżkami. Skoro więc wszyscy wspólnie udali się do Zenitu, on chcąc samodzielnie zbadać tę sprawę, ruszył w odwrotnym niż ogół kierunku, w stronę Nadiru.

Gdy zbliżał się do Nadiru, jego odwaga topniała. Zauważył, że się trzęsie... czy z zimna czy też bał się wiecznej ciemności? Nie wiedział tego, lecz wkrótce zrozumiał przyczynę. Im bliżej był celu, tym głośniejsze dochodził stamtąd niepokojący go hałas. Gdy dotarł do Nadiru stanął zaskoczony. Jego oczom ukazał się przedziwny widok.

Zobaczył mężczyznę, niemłodego już, ale wciąż nagiego. Przyjrzał się jego twarzy porośniętej nigdy niegolonym zarostem. Wtem zrozumiał. Ów mąż w średnim wieku nie był – wedle niego – świadomy istniejącego poza Nadirem świata. Co więcej nie był świadomy samego siebie. Ten mieszkaniec Nadiru, który nawet nie miał własnego imienia po prostu całe swoje życie... spał. On jeszcze nigdy się nie obudził i uśmiechając się dobrotliwie smacznie sobie chrapał.

Centro czule dotknął Bezimiennego na powitanie. Był niezmiernie rozbawiony tym, jak bardzo trząsał portkami z tak niewinnego powodu – z powodu jego głośniego pochrapywania. Ta komiczna sytuacja sprawiła, iż całe napięcie błyskawicznie z niego spłynęło.

– Przyjacielu – szepnął do śpiącego, pomimo tego że tamten go nie słuchał. – Wszyscy ludzie na Ziemi szaleją w poszukiwaniu szczęścia, a ty sobie śpisz w najlepsze, zadowolony. Jesteś szczęśliwy, a nawet o tym nie wiesz.

Centro wcale nie miał zamiaru go budzić. Przeciwnie, nieświadomość siebie, zupełnie taka w jakiej trwa większość zwierząt, wydała mu się nagle tak kusząca i naturalna, że przytulił się do tego mężczyzny, by spać razem z nim. Był przecież okrutnie zmęczony długą podróżą przez pół świata.

Po chwili jednak otworzył oczy zaniepokojony.

– A co, jeśli nigdy się nie obudzę? Co, jeśli nigdy już nie będę świadomy? Czy to nie będzie tak, jakbym... umarł?

Centro, choć był już stary, wcale nie chciał umierać. Przeciwnie, chciał żyć, być świadomym i doświadczać świata jak długo mógł. Dalej szepcząc swój monolog bił się własnymi z myślami:

– Ale przecież świadomość siebie i wolna wola oznaczają ciągłe kłopoty: konieczność dokonywania wyborów i ponoszenia odpowiedzialności, za wybory nietrafne. Więc może lepiej jednak... umrzeć, usnąć, spać, i śnić może?

Nie, nie odważył się zasnąć. Wstał. Nie mógł tu zostać ani chwili. Musiał odejść.

– Na pożegnanie daruję ci imię. Słodkich snów, Endo – mój przyjacielu żyjący swym błogim wewnętrznym życiem. Jakże ci zazdroszczę...

Smętnym, hamletowskim "To be, or not to be" skończyłaby się ta opowieść, gdyby nie jej ciąg dalszy. Muszę ci wszak wyjaśnić, Bożeno, że tak jak Zenit był miejscem wyjątkowym dla Zenito, a Nadir dla Endo, tak też i osobowość Centro ukształtowało Centrum. Uważał on bowiem, że nad jego domem mieszka pewne cudownie nowo narodzone dziecko, którym byłem ja. Jemu zdawało się to prawdą, choć prawdą nie było, ale pozwól, że tę tajemnicę wyjaśnię ci na koniec, gdy już poznasz kim jestem.

CENTRUM

Centro wiedział, że nie pójdzie za wszystkimi do Zenitu. Mógł tylko wrócić do domu. Jednak wracając tam nie powracał do dawnego spokoju. Nigdzie, nigdzie już Centro nie widział dla siebie miejsca. Miał poczucie tego, że jest rozrywany przez wewnętrzny konflikt. Jego półżywe ciało pragnęło jednej skrajności – śnić, jak mieszkaniec Nadiru, ta jedyna szczęśliwa na świecie istota. Umysł pragnął skrajności drugiej – być dalej świadomym, działać, żyć, po prostu być sobą. Wreszcie, gdy dotarł z powrotem do Centrum, udręczony nękającymi go przez całą tak długą drogę myślami, wykrzyczał z całych sił te słowa:

– Królu Niebios, nie chcę już dalej tak żyć! Miotać się i bać. Nie chcę cierpieć jak wszyscy ludzie. Nie chcę dalej być człowiekiem i żyć w ciągłej niepewności, a nie potrafię już być nieświadomym siebie zwierzęciem, jak Endo.

Zapewne straciłby całą nadzieję, gdyby jej cienki promyk nie oświetlił jego myśli. Zdało mu się, iż jest tylko jedna możliwość, choć zupełnie szalona.

– O Wszzechmocny! Tylko ty możesz mi pomóc! Jeśli chcesz spełnij mą prośbę: spraw bym mógł śnić na jawie. Tylko wtedy będę szczęśliwy, tylko wtedy!

Cóż, widziałem, że Centro jest zdesperowany więc nie dałem się długo prosić:

– Dobrze, spełnię twoją prośbę, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim? – zapytał Centro. – Zrobię wszystko, dam ci wszystko co posiadam, Boże Dziecię – wyciągnął do mnie swe puste dłonie.

– Musisz mi oddać... swoje życie.

– Ale wtedy stracę je, umrę! – ugięły się pod nim kolana.

– I tak, i nie – odparłem spokojnie. – Zaufaj mi.

Kłęcząc przede mną pogrążył się w kontemplacji. Po chwili, która wydała mu się całą nocą westchnął:

– Dobrze, ufam ci mój Panie, ale jak... jak to może się stać?

Nie mając siły wstać ani nawet unieść głowy, wznosił tylko ręce ku górze. Przypominał pusty kielich, który czeka na to, by napełnić go winem. Odpowiedziałem mu uroczyście:

– Senex Puerum portabat, Puer autem senem regebat!

Nagle Centro poczuł się szczęśliwy, odświeżony, jak nowo narodzony lub jak dopiero co zbudzony ze snu. Z piekła swoich wątpliwości przeniósł się w jednej chwili do rajskiego pokoju, choć fizycznie dalej tkwił w tym samym miejscu, w Centrum. Chcąc zapytać co się stało wstał, spojrzął w górę, ale mnie tam już nie zobaczył. Nie smucił się tym jednak, lecz tańczył i śpiewał z nagłego przyływu radości.

Staruszek wielokrotnie jeszcze gubił ową radość, tracił ten nowy dla niego, upojny stan, ale z każdym razem coraz łatwiej do niego powracał. Czuł, że jest coś, co prowadzi go do tego stanu, choć nie wiedział czym to coś jest.

– To nie Wszzechmocny mną kieruje z niebios – rozmyślał. – Mym losem nie rządzi ktoś czy coś z zewnątrz, ani też nie robi tego moja wola. Więc kto zna właściwą drogę do szczęścia? Kto lub co mnie do niego prowadzi? Nie pojmuję tego!

Zapewne też i ty, Bożeno, nie rozumiesz tego, czego doświadczał Centro. On sam domniemywał, iż jest to jakiś sekretny dar, który dostał ode mnie. Tłumaczył sobie, że ja, boskie niemowlę spełniłem swe zadanie i odszedłem do innych ludzi. Martwiło go to, że nie zdążył mi podziękować. Wszystko się niebawem wyjaśni, ponieważ opowieść zmierza ku zakończeniu.

JEDNO

Z biegiem lat ludzie przyzwyczaili się żyć ze strachem przed nocą i powrócili do swych dawnych domów, do swego dawnego życia. Jak długo przecież mogli żyć stłoczeni wokół miejsca tak małego jak Zenit? Wrócili jednak smutni, zawiedzeni. Centro chcąc im pomóc opowiadał o tym, czego sam doświadczał. Jakże lubił te chwile, gdy zamykał oczy i zagłębiał się w sobie. Czuł wtedy, że opada w miękką nieskończoność. Ogarniał go boży spokój, jakiego w świecie nikt doświadczyć nie potrafił.

Nie żył on już w nieustannym napięciu jak inni ludzie. Wchodził on do wnętrza swego ciała, przemieszczał się po nim, a które miejsce dotknął swą uwagą te rozluźniało się z wszelkich, najmniejszych choćby napięć. Wtedy jego bezwolne ciało kołysane było przez coś znacznie od niego samego większego. Czuł granice swego ciała, ale były one zaledwie cienką błoną, a wewnątrz niego i za zewnątrz był ten sam falujący, bezkresny ocean spokoju. Nie oddychał już, a raczej czuł się oddychany, nie myślał – czuł się myślany. Nie patrzył na świat i analizował go, a patrzył... poprzez świat i łączył w całość.

Z dniem za dniem nasiąkał mądrością i rzeczywiście Centro coraz więcej rozumiał. Choćby to, że ów stan błogiej lekkości bycia, był stanem naturalnego miłosierdzia, doświadczanego przez zwierzęta, szczególnie wtedy, gdy zmuszone były umrzeć. Wtenczas więzy pomiędzy duszą a ciałem rozluźniały się. Śmierć zatem była przerażająca i bolesna tylko dla tych stworzeń, które w swej egzystencji oderwały się od naturalności. On, Centro, miał tę wyjątkową łaskę wieść życie w tym błogostanie, a wszystko to – jak mniemał – dzięki maleńkiemu Królowi Niebios. Zachęcał więc innych, by na niebie mnie szukali i prosili o ten dar. Ludzie zaś, podobnie jak kiedyś przekazywali sobie mit o rajskiej krainie nigdy nie widząc Zenitu na własne oczy, teraz powtarzali opowieść o „Bogu na wysokościach”, zapominając, iż osobiście poznał mnie tylko Centro.

Któregoś dnia Centro nareszcie pojął prawdę o tym, co się z nim stało, a był przy tym niezmiernie zdumiony, bowiem zrozumiał też jak bardzo się do tej pory mylił. Uświadomił sobie, że od tamtej naszej ostatniej rozmowy ja zamieszkałem w nim, a on w mnie. Od owego dnia obaj – on, starzec Centro oraz ja, Boże Niemowlę – byliśmy jedno.

– Czy skradłem cię całemu światu? Czy zawłaszczyłem cię tylko dla siebie? Czy jestem jedynym twoim wybrańcem? – szeptał, by nikt oprócz mnie go nie usłyszał. Gdy ogarnęły go te wątpliwości, przestał innym opowiadać o mnie. Szybko jednak zmienił zdanie, gdy nauczył się patrzeć z mojego, boskiego punktu widzenia. Uśmiechał się wtedy delikatnie, a ja z zadowoleniem uśmiechałem się w nim. Wreszcie Centro zgłębił mój plan!

Plan ten był zawsze taki sam, dla wszystkich. Ludzie uważali, że ja stworzyłem świat dla nich i oddaliłem się od nich. Mylili się zupełnie. Nie stworzyłem świata ze względu na ludzi. Stworzyłem go dla siebie. Mylili się też porównując mnie do siebie. Oni byli ograniczoną wielością, a ja nieskończoną jednością. Nie byłem jak oni, tu czy tam. Byłem tu... i tam, byłem wszędzie i zawsze.

To ja poczynałem się w każdym człowieku niczego przy tym nie tracąc. Ja pragnąłem zagubić się we wnętrzu każdej ludzkiej osoby, bo chciałem być przez nią odnaleziony i pokochany. Pragnąłem zespolić się z każdym w jedno, ale tylko wtedy, gdy człowiek tego chciał świadomie, dobrowolnie. Dlatego musiałem każdego wydać na cierpienia i wątpliwości. Niestety nie było innej, mniej bolesnej drogi, ale za to każdy człowiek, wedle mego planu, miał swoją własną drogę, niepowtarzalną, piękną – taką, jak miał Centro.

Opowieść skończona, Bożeno. Twoje imię znaczy „obdarowana przez Boga” i tak też dziś jest w istocie. Obiecałem ci wyznać moją tajemnicę, ale pewnie już się jej domyślasz. Cóż, względem Centro dopuściłem się małego oszustwa. Początkowo udawałem przed nim, że jestem kimś zewnętrznym wobec niego, kto mieszka w Centrum nad domem w którym on mieszkał. To było tylko tymczasowe złudzenie, które wzbudziłem w nim dla jego dobra. Zresztą nie inaczej postępuje z innymi ludźmi. Niestety to im wystarczy do tego, by z mojego obrazu, który umieszczam na wysokościach, uczynić sobie bożka, a zapomnieć o mnie samym, który jestem w ich wnętrzu od samego początku ich życia.

Zapewne chcesz się dowiedzieć, co oznacza ta łacińska sentencja, którą wypowiedziałem nad Centro? Nie jest to żadne zaklęcie, nie żadna magia. Powiedziałem po prostu: „Starzec niósł Dziecię, Ono zaś starca prowadziło!” Z pewnością wiesz co to znaczy, jesteś przecież mamą. Tak jak ty nosiłaś w swoim tonie dzidziusia, a on wraz ze wzrastaniem uczył cię sztuki miłowania, tak też jest i w moim przypadku: kto jednoczy się ze mną w swym wnętrzu, tego prowadzę ku pełni jego życia, do miłości, którą sam jestem.

Czy wiele trzeba by zrozumieć tę opowieść? Czy ten mój plan, jaki mam dla każdego człowieka, jest skomplikowany? Przecież staram się być tak cichy i naturalny, jak dziecko, które matka nosi pod sercem. Czekam cierpliwie na odkrycie mego istnienia w człowieczym centrum, w ludzkim „ja”. Na przyjęcie mnie z radością. Na pozwolenie bym wzrastało, bo tylko razem, we wspólnej miłości, możemy wieść szczęśliwe życie.

Nie dumaj zbyt wiele nad tą opowieścią, bo im więcej będziesz chciała mnie zrozumieć tym bardziej możesz oddalić się ode mnie. Przytul mnie raczej. Pewnie ciągle jeszcze myślisz, że skoro mnie spotkałaś to jest to tylko twoją religijną przygodą. Mylisz się, tak jak mylił się Centro. To też moja przygoda! Najwspanialszą przygodą mojego nieśmiertelnego istnienia jest być z tobą jedno.

Senex Puerum portabat,
Puer autem senem regebat:
quem Virgo peperit,
et post partum Virgo permansisti:
ipsum quem genuit,
adoravit.

Starzec niósł Dziecię,
Dziecię zaś rządziło starcem;
[to.] które powiła Dziewica,
a po porodzie Dziewicą pozostała;
to samo, które porodziła,
[to też] adorowała.

1.2, Antyfony Nieszporów

Jan van't Hoff
'Simeon en Anna,
de presentatie
in de tempel'
fragment



Z książki pt.
Pierwsze jest pierwsze:
Ona jest malutka.
Miała może 12 lat, jak przyszedł do Niej Bóg,
z pomysłem, że będzie matką Syna Bożego.
Ona, taka malutka, miała objawienie Boga
w całym Jego ojcowstwie. Po co?
Żeby Bóg mógł być Ojcem, potrzebuje Jej;
żeby przekazać życie, potrzebuje tej maleńkiej.
Bóg chce rodzić, Bóg chce przekazywać życie.
Potrzebuje po kolei każdego z nas,
przy całej naszej maleńkości.
Może się okazać Ojcem dla kogoś,
może przekazać swoje życie komuś,
ale potrzebuje matki.
Ojciec potrzebuje matki.
Bóg potrzebuje każdego z nas - jako matki.

bp Grzegorz Ryś

Bożenko,
zapewne nie tego się spodziewałaś. Pocieszę Cię, ja też nie! Ale czyż nie jest to najlepszy dowód na miłość Boga – to, że ciągle chce mu się nas zaskakiwać? Naprawdę jest... wiecznym dzieckiem.

Aby ten tekst zrozumieć przydałoby się jeszcze nań spojrzeć od tej drugiej, racjonalnej strony. Przecież nie oszalałem, nie jestem Bogiem. Choć z drugiej strony każdy pisarz jest "Bogiem". Nie było świata, sześć dni roboty i jest! I jak Bóg... siódmego dnia jestem okropnie zmęczony.

Jak zwykle pisałem bajkę bez wątku pobocznego. Wyszło inaczej. Jesteśmy nim my. Na początku autor i narrator są tożsami, lecz oto w połowie narrator staje się dzieckiem, a w chwilę po tym, gdy na "scenie" pojawia się Bóg, okazuje się, że autor, narrator i Bóg Dziecię to... jedno.

Ergo: my oboje, autor i Adresatka – osoby z krwi i kości – zostajemy wciągnięci w świat literackiej fikcji i stajemy się postaciami. Nie ma już "Bożeny", a jest "Bożeno". Wszystkie imiona są krótkie, kończą się "o" i zawierają w sobie "e-n-o". "Jedno" też. To coś znaczy? ..ja nic nie wiem.

Czy to teologia? Nie, literatura, ale bajka ilustruje prawdę o tym, że chrześcijaństwo zbyt wielki nacisk kładzie na myślenie w kategoriach dobra i zła. Nie twierdzę, że zła nie ma, ale nie można go wskazywać innym tam, gdzie go nie ma, bo wtedy... ślepi prowadzą ślepych.

Zrodził się ten tekst z maila, którego chciałem napisać do liderki, która głosiła w czwartek konferencję. Nie podobała mi się ona, ale też nie chciałem wdawać się w dyskusję. To, co miałem do powiedzenia, chciałem wyrazić okრężnie i z tą okрężnością... najwyraźniej przesadziłem.

Kolejną inspiracją były słowa o starcu i dziecku na świątecznej mszy ze śpiewem gregoriańskim w czwartek. Gdy je przeczytałem – były śpiewane po łacinie – choć wtedy to zaledwie przeczuałem, a nie umarłem na miejscu, zostałem... rażonym literackim piorunem.

Aenergia tego pioruna zrodziła całe koło życia: dziecko, chłopca, mężczyznę i starca oraz źródło życia – kobietę. Rzeczywistość prozaiczną i duchową. Dwoistość, wewnętrzną przestrzeń, harmonię, równowagę pomiędzy krzykiem a szeptem i takie tam mądre... dyrdymaty.

Jeszcze długo mógłbym opowiadać o treści tej bajki. Na przykład te medytacyjne stany, których doświadczał Centro są opisem moich własnych duchowych przeżyć. W tradycji Kościoła takie praktyki nazywają się "modlitwą serca" tylko... któż u licha słyszał o tym kiedy na kazaniu?

Ewentualnie słówko o "naturalnym miłosierdziu" – stanie oderwania ducha od ciała przed śmiercią. Czytamy o tym u Petera Levine "Obudźcie tygrysa. Leczenie traumy". Nauka dopiero poznaje psychologię zwierząt – paradoksalnie wiedza ta jest kluczem do zrozumienia... człowieka.

Dodam, że to tytułowe "jedno" też nie jest wymysłem. To esencja chrześcijaństwa, którą dzisiejszy Kościół ignoruje. Chrztu w Duchu Świętym, który jest aktem autentycznego osobistego oddania swego życia Bogu nie można zastąpić kolejną... ceremonią, bierzmowaniem.

Nawiasem mówiąc, gdyby można było policzyć ludzi, którzy są ochrzczeni Duchem Świętym mogłoby się okazać, że chrześcijaństwo dalej jest tylko małą sektą uczniów Jezusa. Byłby to szok dla dwóch miliardów wyznawców, ale... może by wyszedł on chrześcijaństwu na zdrowie, co?

Ofiarowanie Pańskie było poczęciem się tej bajki, a po mszy było błogostawieństwo św. Błażeja. Gdy dziewiętnaście lat temu na bierzmowaniu przyjąłem go jako patrona, przestałem chorować na gardło, więc ta ceremonia też ma swoje plusy, nie powiem złego słowa, bo...

"Z wnętrza, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli..." (z Ewangelii na 8.02.2017)

Mariusz Kwiatkowski

Jedno – szkic interpretacji

ZENIT

W pierwszym akapicie poznajemy świat w którym nie zachodzi słońce. To symbol pierwotnej jedności, pierwotnego raju. Jest to rzeczywistość boża, rzeczywistość duszy, która wchodzi w życie prenatalne.

Potem do Zenitu docierają wędrowcy. Na skutek tego spotkania świat zostaje podzielony. To sytuacja taka sama jak zerwanie owocu z drzewa wiedzy przez Adama i Ewę. Nagle świat zaczyna dzielić się na dzień, któremu przypisujemy dobro i na noc, której przypisujemy zło, ale to nie świat się zmienia, a tylko nasze widzenie tego świata.

Na skutek nabycia samoświadomości w człowieku rodzi się poczucie strachu. Odtąd ludzie coraz usilniej będą dążyć do powrotu do jedności. Idąc gromadnie do Zenitu ludzie próbują osiągnąć szczęście. Jest to symbol naszej religijności. Nie można jednak osiągnąć zbawienia w będąc tylko częścią tłumu. Nie można też stworzyć szczęścia uciekając od tego, co uważamy za złe, bolesne, budzące strach.

NADIR

W drugiej części poznajmy Centro – indywidualistę, człowieka wrażliwego. Centro poznaje śpiącego człowieka. Symbolizuje on naturę. Zwierzęta są szczęśliwe, bo są nieświadome, nie cierpią, bo nie mają wyboru. Jednak gdyby człowiek chciał osiągnąć ten stan na przykład przy pomocy alkoholu czy narkotyków wcale nie będzie trwale szczęśliwy. Dla człowieka powrót do takiej jedności będzie zawsze degradacją, rodzajem śmierci.

CENTRUM

Dlatego Centro wraca do Centrum, do drogi środka, do tego co ma we wnętrzu. My chrześcijanie mówimy, że Chrystus jest w naszym sercu, że Bóg jest w centrum nas. Bóg na wołanie człowieka odpowiada propozycją uznania Go Panem i Zbawicielem, propozycją oddania mu swego życia. Człowiek tak naprawdę nie rozumie tego, co Bóg mu proponuje. To krok wiary, krok w nieznanne. Gdy człowiek zrobi ten krok, a Bóg na niego odpowie dochodzi do chrztu w Duchu świętym. Człowiek oddając swoje życie Bogu wchodzi na drogę mistyczną na której doświadcza Boga jako część samego siebie.

JEDNO

W tej części poznajemy pełną perypetii przygodę mistyczną w której człowiek i Bóg stają się coraz bardziej zharmonizowaną jednością. Człowiek nieustannie dowiadyuje się czegoś nowego, objawionego mu i nigdy nie jest pewien tego, czy to co już wie jest ostateczną prawdą, czy czasem za chwilę nie okaże się, że wszystko jest na opak. Człowiek jest świadomy swego życia, a jednocześnie ma wrażenie, że śni, bowiem co jakiś czas doświadcza rzeczy nieracjonalnych, po ludzku niemożliwych.